

Jan Herman

Felieton - Moja Polska

Najprawdopodobniej jestem demokratą. W dobrym stylu jest teraz dodawanie: dobrym, prawdziwym demokratą. To oznacza, że cokolwiek rodzi się w mojej głowie, sercu, sumieniu czy duszy – liczę się z tym, że innym rodzą się może całkiem inne, nawet odwrotne rzeczy, a do tego nie zawsze ludzie czy historia staną po mojej stronie. Czyli: wrzucam własne kamyki na szeroką torń, inni też wrzucają – i niech fale się same ze sobą dogadują, moje niekoniecznie muszą okazać się „naj-mojsze”.

Ostatnio doświadczam w „swojej” przestrzeni, że Jarosław Kaczyński i jego formacja polityczna jest na cenzurowanym, i to tym bardziej, im więcej wygrywa potyczek o rację. A jeśli którąś przegra czasem, albo przynajmniej grozi mu przegrana – używają sobie na nim wszyscy. O takich mówiliśmy „dyżurny podpadziocha”. Pamiętacie sformułowanie „wina Tuska”? To była historyczna obrona „wyznawców” polityka przed infamią, przed wskazywaniem palcem na domniemanego sprawcę - czegokolwiek.

„Wyznawcom” Kaczyńskiego nie pozwala się na symetryczną do tamtej obronę. Im jakby mniej wolno. Tuskowi wystarczyło zachować spokój i robić dobrą minę. Kaczyński musiałby być dwa razy najlepszy we wszystkim, żeby wreszcie ktoś machnął ręką: no, dobrze, może on jest w porządku.

To mnie razi i przeraża. Powoduje moje odruchowe wejście między sforę i cierpkie uwagi wobec tych, którzy zdają się mieć sezonowy, a może dożywotni karnet na rację. Nie, nie macie tej racji na zawsze, nie w każdej sprawie. Nie wolno wam używać argumentu w stylu „wiadomo, to oczywiste”.

To, że Jarosław z bratem kiedyś podwędzili Księżyc – nie oznacza przecież, żeśmy wszyscy ów Księżyc utracili. To nie wafel, który raz zjedzony – znika bezpowrotnie. Nadal wszyscy mamy Księżyc na niebie, nadal każdy ma do niego równe prawo...

Są dwie metody „naukowego” uwiarygodniania własnych opinii-sądów. Pierwsza z nich sprowadza się do selekcji „dowodów”, znana jest w sądownictwie jako stronnictwo. Druga z nich skupia się na torpedowaniu dowolnego argumentu, wyszydzaniu dowolnej racji przeciwników przyjętych opinii-sądów, używanie każdej wątpliwości w taki sposób, jakby bezwarunkowo je obalała.

Jestem (byłem) naocznym świadkiem przyjęcia przez pewne „wzięte” inteligenckie środowisko wróżebnej jeszcze wtedy tezy o tym, że zwycięstwo formacji kojarzonej głównie z PiS oznaczać będzie niechybne zaprowadzenie faszystów, być może „jedynie” piłsudczykowskiej sanacji, w każdym razie jakiejś zaawansowanej postaci totalitaryzmu.

Zanim powiem, na czym to moje świadkowanie polegało, spiszę jeszcze naprędce dziesięć (może być więcej) argumentów na to, co nazwałem swego czasu Mega-Neo-Totalitaryzmem i co spotkało się z reakcją lidera tego środowiska następującą: Janku, o Mega-Neo-Totalitaryzmie tutaj nie będziemy rozmawiać. Oto one (niektóre sięgają poza datę tego, czego byłem naocznym świadkiem):

Transformację przeprowadzono w Polsce podstępem (tzw. pakiet Balcerowicza), dokładnie wbrew oczekiwaniom społecznym, redagowanym w słowach „socjalizm tak, wypaczenia nie”, równie wbrew projektowi tzw. Samorządnej Rzeczypospolitej uchwalonym przez Solidarność podczas jej „pierwszego festiwalu”: ani społeczeństwo, ani władze PRL-RP nie rozumiały

głębokiego sensu cywilizacyjnego przemian ustrojowych;

Na skutek Transformacji pojawiły się w Polsce: wielkie bezrobocie w świecie pracy, rwactwo dojrzałkowe w gospodarce, szkolnictwo wyższe na poziomie „technikum gotowania na gazie”, upadek prawa pracy akceptowanego w krajach przodujących, drobna-rozpaczliwa przestępczość pospolita, oszustwa-afery zakotwiczone w Nomenklaturze, wykluczenia ekonomiczne i polityczne wielkich zbiorowości, likwidacja polskich sektorów w ważnych dziedzinach gospodarki, zupełne porzucenie sektora rolno-spożywczego, zanik zabezpieczeń społecznych, wyparcie polskich marek i kapitału z wielu obszarów handlu i konsumpcji, itd.;

Narastało uzasadnione odczucie społeczne, znane pod hasłem Polska w Ruinie, oznaczające lawinowe zadłużenie ludności, kraju i administracji lokalnej, obniżenie średniego poziomu opieki medycznej i oświaty, wrogie przejęcia kluczowych podmiotów gospodarczych, wyprzedaż za bezcen sektora bankowości i ubezpieczeń, spekulację władz dobrami publicznymi, zaprzestanie tzw. konserwacji obiektów i urzędów, szczególnie w infrastrukturze, itd. (patrz: kampania Tymińskiego, Leppera, Kukiza);

W sferze przekazu medialnego rozprawiano się z wszelką krytyką Transformacji i jej skutków (michnikowszczyzna przeciw oszołomom), prawie równie energicznie rozprawiano się w Polsce z myśleniem socjalistycznym (na rzecz ludzi pracy i masowo wykluczanych, na rzecz samorządności i majątku wspólnego), celowo myląc to myślenie z komunizmem i oskarżając PRL o ten właśnie komunizm, w to miejsce wprowadzano w Polsce bezkrytyczny kult domniemanych wersji Wolności, Rynku, Demokracji, Przedsiębiorczości), reagując na krytykę ostracyzmem, stygmatyzacją, nagonkami i linczami (np. windykacyjnymi);

Trzykrotnie poddano Polskę próbie kolonizacji w wykonaniu flibustierskiego-bukanierskiego kapitału rwaczego-spekulacyjnego: Najpierw Powszechna Prywatyzacja, potem cztery „reformy Buzka” (budżety samorządów, oświaty, zdrowia i emerytalne), na koniec – niedokończona – akcja ostatniego rządu Tuska znana jako Polskie Inwestycje Rozwojowe, powierzona niedoukowi-narcyzowi udającemu bankowca, co nas uratowało przed trzecią falą rujnącą, po której bylibyśmy już tylko „niedojrzałą inkluzją” Prawdziwej Europy;

Pod hasłem „integracji europejskiej” w Polsce wypierano sukcesywnie rodzimy ład ustrojowy (usuwanie wszelkie osobliwości narodowe, słowiańskie, polskie doświadczenia mocarstwowe i samorządowe, również doświadczenia mega-projektowe, jak Gdynia, COP, Chełm) – a w to miejsce przenoszono „żywcem” rozwiązania „zachodnie” nijak nie dające się kulturowo-mentalnie przyswoić bez strat moralnych i gospodarczych – wszystko to podlane sosem nowej Konstytucji, zawierającej kilka ewidentnych „ściem”, na przykład art. 20 i art. 104 czy instytucje „rzeczników”;

Społeczeństwo na mocy „mądrości ludowej” reagowało odwracając się od Solidarności i tzw. Etosu (wraz z jego tytułarnym nosicielem, Wałęsą), a przekonało się o łże-lewicowości formacji, której liderował A. Kwaśniewski i L. Miller oraz ich „spadkobiercy”: to oznaczało ostateczny odwrót od „koncesjonowanej” lewicy i takiejż „ludowości”, ale szafarze obu skompromitowanych formacji zrobili wiele, by nie zrodziła się postępową konkurencja dla nich w ludowo-lewicowej przestrzeni ideowej i społecznej;

Kosztom kolosalnego uzależnienia, uwiązania, wręcz kolonizacji Polski wobec Zachodu (odrębnie wobec Europy i Ameryki) – brnęliśmy w rozwiązania i sojusze (gospodarcze, ustrojowe), dla których ostatecznie byliśmy jedynie „królikiem doświadczalnym” (patrz: „terapia szokowa” i „reformy Buzka” w ich budżetowej istocie), czasem zaś pożytecznym idiotą (jak w przypadku Ukrainy – misja R. Sikorskiego „w imieniu” Trójkąta Weimarskiego), ale zarazem przyjmujemy „jak pelikany” zachodnie komplementy obliczone na dalszą „lemingizację”;

Na użytek wyborów-głosowań 2005 uruchomiono wspólny-etosowy projekt ustrojowy pod zawołaniem IV Rzeczypospolitej: był to nieco podejrzany co do rzeczywistych intencji projekt samo-naprawy Państwa i ukłon w kierunku Elektoratu. W ostatniej chwili jednak tzw. POPiS rozpadł się po oczywistej woli Tuska (wcześniej aktywnego podczas operacji usunięcia Premiera J. Olszewskiego i sprawnego w eliminowaniu współzałożycieli PO)

Niespodziewana (dla obu waśniionych „plemion” polskich) przegrana wyborcza B. Komorowskiego naznaczona została dwoma znaczącymi spazmami politycznymi: przygotowaną na kolanie nowelizacją ustawy o Trybunale Konstytucyjnym (w niej zapis o możliwości odsunięcia Prezydenta, tu: obcego politycznie) oraz nieco mniej niespodziewaną rejteradą Premiera który „pośród sukcesów” opuścił Kraj mimo trwającej kadencji – i udał się na oczywiste „saksy” w łonie biurokracji brukselskiej;

Mimo takich argumentów (wspieranych obficie przez nie tylko moją publicystykę) – wspomniane przeze mnie środowisko wciąż bezkrytycznie (poza kosmetycznymi uwagami) wielbiło Transformację i nosicieli Etosu. Tym bardziej szokowała zajadłość i łatwość, z jaką latem i jesienią 2015 wieszano psy na formacji skupionej wokół J. Kaczyńskiego, choć proponowałem w tym środowisku rzeczową dyskusję, np. ludziom z wykształceniem ekonomicznym i wprawą w debatach polityczno-społecznych.

Nikt nie twierdzi, że formacja dotąd zawiadywana przez J. Kaczyńskiego jest wzorcem cnót politycznych, wolnym od pogardy wobec maluczkich, od niekompetencji, wspierania swoich, itp. Uderzająco jednak różni się ona od kosmopolitycznej „postsolidarności”, aktywnie sprzyjającej rabunkowej kolonizacji kraju, wpędzeniu ludności w pułapkę wykluczeń, służalczości wobec Euro-Zachodu. Po jesieni 2015 podjęto nie dający się zignorować, historyczny wysiłek budżetowy zbliżający Polskę do rozwiązań bliskich Minimalnemu Dochodowi Gwarantowanemu i – nie do końca mądrze oraz prawdziwie – uruchomiła patriotyczne wątki „polityki historycznej”, w której wykonaniu grzeszy jednak inkwizycją-opryczną-maccartyzmem.

Obwoływanie tej formacji – jeszcze przed objęciem władzy aż po dziś – faszystowską – jest grubym nadużyciem opartym na nieprawdzie. W przypisie daję akapit szerzej tę myśl objaśniający[1].

Jako ktoś, kto śledzi uważnie politykę polską i trochę w niej eksperymentuje – nie widzę w PiS więcej złego, niż w innych ważnych dla Polski formacjach: ludowych, lewicowych, narodowych, europolubnych, chadeckich. Wszystkie jednakowo budowały „państwa w państwie”, jednakowo zwiększały zatrudnienie nomenklaturowe, jednakowo powiększały zadłużenia budżetowe, jednakowo wytracały polską suwerenność, jednakowo wpędzały Państwo (urzędy-organy-służby-legislaturę) w „teoretyczność”, jednakowo kurczyły polskie sektory gospodarcze, jednakowo bayały, że Rosja jest przedłużeniem Kraju Rad, jednakowo udawały swoją własną demokratyczność, jednakowo dbały bardziej o swoje siły niż o naród elektorat-suwerena, jednakowo martwiły i martwią rzeczywistych obywateli, jednakowo wystawiają śmiesznych pajaców na pierwsze linie frontowe, itd. A co do reszty – to kwestia smaku. Polacy i tak nie słyną ani z wytrawnej kuchni politycznej, ani z wyczucia spraw globalnych, które dzieją się raczej poza nimi i ich kosztem.

Chodzi więc chyba wyłącznie o to, że „kaczory” najwyraźniej czymś wkurzają pozostałych, ale to by oznaczało brak wyrozumiałości i cierpliwości u tych wkurzonych.

Jestem w tyglu sondażowym ładnych kilka lat, od środka. Jedyne, co się zmienia w „opinii publicznej” – to wzmacnia się polaryzacja, zwana u nas „plemiennością”. Wątpię – polecam ponowną lekturę powyższych 10 punktów – że jedynym sprawcą jest akurat wkurzający

wszystkich PiS, choć też dorzucał do pieca.

* * *

Dobrze, powiem to słowo: autorytaryzm. To taka maniera polityczna, którą dotknięci nie umieją albo nie chcą współpracować z ludźmi, z tygłem politycznym, wolą szast-prast załatwiać wszystko bez żmudnych debat, gier zakulisowych, przepychanek parlamentarnych.

Ale autorytaryzm to nie totalitaryzm! Połowa polskich stowarzyszeń, biznesów, samorządów, izb, fundacji, związków zawodowych, gildii-cechów, rodzin, spółdzielni – zarządzana jest autorytarnie, bo tacy jesteśmy: roszczeniowi i zarazem nie-asertywni. Ale mało kiedy skarżymy się na to (choć bywa, że jednak skarżymy), że rządzący-zarządzający próbują nami sterować ręcznie, przesadzają z opresyjnością w sądach, zaprowadzają policyjne porządki w każdym zakamarków, pomiatają szarakami zza uśmiechniętych geszeftów. Oczywiście, że są takie ciągotki – tyle że tyczy się to każdego, wszystkich rządzących-zarządzających w naszej Ojczyźnie. Taka sytuacja...

Ja, który ukułem pojęcie Mega-Neo-Totalitaryzmu, dużo wcześniej, zanim nastał PiS, pytam: jakie widzimy cechy obecnych rządów w Polsce, które znacząco nie obciążają pozostałych formacji za ich rządów:

- Cenzurę, dyspozycyjność mediów, pragnienie jedynomyślności?
- Kontrolę doraźną życia prywatnego, sąsiedzkiego, pozarządowego?
- Przekłamanie w podręcznikach?
- Fundusze wspierające tylko „swoich”?
- Władza ma zawsze rację?
- W relacjach Nomenklatura-Obywatel – siwiarskie jest na wierzchu?
- Kiedy kryzys – to najpierw kurczy się to co obywatelskie?
- Władzy raz zdobytej – trudno jest się wyrzec?
- Łże-politykę jako osobliwą polską normę?

Na mój rozumek, w przedstawieniu na kanwie bajki St. Trembeckiego „Myszka, kot i kogut” – zawsze PiS-owi przydzielonoby rolę koguta, a PO – rolę kota. I tylko my wszyscy, małe myszki, nie chcemy zapamiętać:

>>tę zdrową maksymę w twojej pamięci napisz:

nie sądź nikogo po minie,

bo się w sądzie poszkapisz<<

I na odchodne: kiedy się PiS posypie, i nastanie Delfinarium – będziemy gorzko płakać. A o tym, że wiele łez wylaliśmy przez „demokratów-transformatorów”, że całe ponad-pokolenie wyrosło na trzęsawisku – muszę wciąż przypominać...?

Epoka PiS się kiedyś skończy, jak wszystkie inne. I co, będziemy szczać na groby?

Oszczaliśmy już PRL, i co – pomogło...? Mało nam?

Aha, miałem coś wyjawić. Otóż świadcowałem kiedyś promocji książki „Raport gęgaczy”. To ona mnie zaszokowała wtedy – i nadal budzi mój niesmak. Pomyślałem sobie natychmiast: naskakują na niego. I pomyślałem te sobie: to nie w moim stylu. Bo co innego pośmiać się trochę, podworować z „kartofla”, a co innego – robić z niego dyżurny odgromnik na wszystkie możliwe frustracje. Im częściej do niej zaglądam – tym większy w niej widzę paszkwil. To samo

środowisko wylansowało pajaca jako animatora KOD. O „legendzie etosu”, który sam, w pojedynkę oszwaibił i obalił „komunę” – nie wspomnę. Bez złośliwości zatem mówię: nieomylność i przyzwoitość nie zawsze jest najmocniejszą stroną Obrońców Etośu. A czyj to cytat...? > grozi nam nawet nie tyle katastrofa, ile miernota, prowincjonalizm, dryfowanie, poczucie bezradności, a przede wszystkim próżnia władzy<

Jan Herman

Oдноśnik:

[1] Polityka historyczna – to wieloletnia kampania prowadzona przez ideowe ramię PiS w postaci IPN, której założeniem jest przywrócenie Narodowi (zdefiniowanemu jak w Konstytucji) dumy z polskości i z własnej historii, co jest zadaniem trudnym, w obliczu oczywistych błędów choćby Polski Szlacheckiej czy Polski Sanacyjnej. Postawiono na trzy filary: kult dawnej Rzeczypospolitej, kult Piłsudczyzny i kult Żołnierzy Wyklętych (stojących równocześnie przeciw Hitleryzmowi i Stalinizmowi). Zrozumiałe jest propagandowe zadęcie „polityki historycznej” w postaci jednostronnych wzorców osobowych i politycznych, zbyt łatwa jest jednak do wytknięcia grupa zbrodniczych „niepokornych” i zbyt rażące, nieprawdziwe jest utożsamianie stalinowskiego ZSRR czy powojennego PRL z komunizmem. Społeczny koszt tego zaplanowanego przekłamania narasta i może owocować „kolapsem” całej polityki;

Więcej:

https://publications.webnode.com/news/po-co-komu-cicha-dyktatura/?fbclid=IwAR0vPQuPbvr44usPU5k4I3Si4DIMvTtnkWYY0TorHON_ABXkiXf7Ld78c

Po co komu ich cicha dyktatura...?

2020-04-03 04:52

Najprawdopodobniej jestem demokratą. W dobrym stylu jest teraz dodawanie: dobrym, prawdziwym demokratą. To oznacza, że cokolwiek rodzi się w mojej głowie, sercu, sumieniu czy duszy – liczę się z tym, że innym rodzą się może całkiem inne, nawet odwrotne rzeczy, a do tego nie zawsze ludzie czy historia staną po mojej stronie. Czyli: wrzucam własne kamyczki na szeroką toń, inni też wrzucają – i niech fale się same ze sobą dogadują, moje niekoniecznie muszą okazać się „naj-mojsze”.

Ostatnio doświadcza w „swojej” przestrzeni, że Jarosław Kaczyński i jego formacja polityczna jest na cenzurowanym, i to tym bardziej, im więcej wygrywa potyczek o rację. A jeśli którąś przegra czasem, albo przynajmniej grozi mu przegrana – używają sobie na nim wszyscy. O takich mówiliśmy „dyżurny podpadziocha”. Pamiętacie sformułowanie „wina

Tuska”? To była historyczna obrona „wyznawców” polityka przed infamią, przed wskazywaniem palcem na domniemanego sprawcę - czegokolwiek.

„Wyznawcom” Kaczyńskiego nie pozwala się na symetryczną do tamtej obronę. Im jakby mniej wolno. Tuskowi wystarczyło zachować spokój i robić dobrą minę. Kaczyński musiałby być dwa razy najlepszy we wszystkim, żeby wreszcie ktoś machnął ręką: no, dobrze, może on jest w porządku.

To mnie razi i przeraża. Powoduje moje odruchowe wejście między sforę i cierpkie uwagi wobec tych, którzy zdają się mieć sezonowy, a może dożywotni karnet na rację. Nie, nie macie tej racji na zawsze, nie w każdej sprawie. Nie wolno wam używać argumentu w stylu „wiadomo, to oczywiste”.

To, że Jarosław z bratem kiedyś podwędzili Księżyc – nie oznacza przecież, żeśmy wszyscy ów Księżyc utracili. To nie wafel, który raz zjedzony – znika bezpowrotnie. Nadal wszyscy mamy Księżyc na niebie, nadal każdy ma do niego równe prawo...

Są dwie metody „naukowego” uwiarygodniania własnych opinii-sądów. Pierwsza z nich sprowadza się do selekcji „dowodów”, znana jest w sądownictwie jako stronnictwo. Druga z nich skupia się na torpedowaniu dowolnego argumentu, wyszydzaniu dowolnej racji przeciwników przyjętych opinii-sądów, używanie każdej wątpliwości w taki sposób, jakby bezwarunkowo je obalała.

Jestem (byłem) naocznym świadkiem przyjęcia przez pewne „wzięte” inteligenckie środowisko wróżebnej jeszcze wtedy tezy o tym, że zwycięstwo formacji kojarzonej głównie z PiS oznaczać będzie niechybne zaprowadzenie faszyzmu, być może „jedynie” piłsudczykowskiej sanacji, w każdym razie jakiejś zaawansowanej postaci totalitaryzmu.

Zanim powiem, na czym to moje świadkowanie polegało, spiszę jeszcze naprędce dziesięć (może być więcej) argumentów na to, co nazwałem swego czasu Mega-Neo-Totalitaryzmem i co spotkało się z reakcją lidera tego środowiska następującą: Janku, o Mega-Neo-Totalitaryzmie tutaj nie będziemy rozmawiać. Oto one (niektóre sięgają poza datę tego, czego byłem naocznym świadkiem):

1. Transformację przeprowadzono w Polsce podstępem (tzw. pakiet Balcerowicza), dokładnie wbrew oczekiwaniom społecznym, redagowanym w słowach „socjalizm tak, wypaczenia nie”, równie wbrew projektowi tzw. Samorządnej Rzeczypospolitej uchwalonym przez Solidarność podczas jej „pierwszego festiwalu”: ani społeczeństwo, ani władze PRL-RP nie rozumiały głębokiego sensu cywilizacyjnego przemian ustrojowych;

2. Na skutek Transformacji pojawiły się w Polsce: wielkie bezrobocie w świecie pracy, rwactwo dojustrkowe w gospodarce, szkolnictwo wyższe na poziomie „technikum gotowania na gazie”, upadek prawa pracy akceptowanego w krajach przodujących, drobna-rozpaczliwa przestępczość pospolita, oszustwa-afery zakotwiczone w Nomenklaturze, wykluczenia ekonomiczne i polityczne wielkich zbiorowości, likwidacja polskich sektorów w ważnych dziedzinach gospodarki, zupełne porzucenie sektora rolno-spożywczego, zanik zabezpieczeń społecznych, wyparcie polskich marek i kapitału z wielu obszarów handlu i konsumpcji, itd.;

3. Narastało uzasadnione odczucie społeczne, znane pod hasłem Polska w Ruinie, oznaczające lawinowe zadłużenie ludności, kraju i administracji lokalnej, obniżenie średniego poziomu opieki medycznej i oświaty, wrogie przejęcia kluczowych podmiotów gospodarczych, wyprzedaż za bezcen sektora bankowości i ubezpieczeń, spekulację władz dobrami publicznymi, zaprzestanie tzw. konserwacji obiektów i urzędzeń, szczególnie w infrastrukturze, itd. (patrz: kampania Tymińskiego, Leppera, Kukiza);

4. W sferze przekazu medialnego rozprawiano się z wszelką krytyką Transformacji i jej skutków (michnikowszczyzna przeciw oszołomom), prawie równie energicznie rozprawiano się w Polsce z myśleniem socjalistycznym (na rzecz ludzi pracy i masowo wykluczanych, na rzecz samorządności i majątku wspólnego), celowo myląc to myślenie z komunizmem i oskarżając PRL o ten właśnie komunizm, w to miejsce wprowadzano w Polsce bezkrytyczny kult domniemyanych wersji Wolności, Rynku, Demokracji, Przedsiębiorczości), reagując na krytykę ostracyzmem, stygmatyzacją, nagonkami i linczami (np. windykatyjnymi);

5. Trzykrotnie poddano Polskę próbie kolonizacji w wykonaniu flibustierskiego-bukanierskiego kapitału rwaczego-spekulacyjnego: Najpierw Powszechna Prywatyzacja, potem cztery „reformy Buzka” (budżety samorządów, oświaty, zdrowia i emerytalne), na koniec – niedokończona – akcja ostatniego rządu Tuska znana jako Polskie Inwestycje Rozwojowe, powierzona niedoukowi-narcyzowi udającemu bankowca, co nas uratowało przed trzecią falą rujnącą, po której byłibyśmy już tylko „niedojrzałą inkluzją” Prawdziwej Europy;

6. Pod hasłem „integracji europejskiej” w Polsce wypierano sukcesywnie rodzimy ład ustrojowy (usuwno wszelkie osobliwości narodowe, słowiańskie, polskie doświadczenia mocarstwowe i samorządowe, również doświadczenia mega-projektowe, jak Gdynia, COP, Chełm) – a w to miejsce przenoszono „żywcem” rozwiązania „zachodnie” nijak nie dające się kulturowo-mentalnie przyswoić bez strat moralnych i gospodarczych – wszystko to podlane sosem nowej Konstytucji, zawierającej kilka ewidentnych „ściem”, na przykład art. 20 i art. 104 czy instytucje „rzeczników”;

7. Społeczeństwo na mocy „mądrości ludowej” reagowało odwracając się od Solidarności i tzw. Etosu (wraz jego tytularnym nosicielem, Wałęsą), a przekonało się o łże-lewicowości formacji, której liderował A. Kwaśniewski i L. Miller oraz ich „spadkobiercy”: to oznaczało ostateczny odwrót od „koncesjonowanej” lewicy i takiejż „ludowości”, ale szafarze obu skompromitowanych formacji zrobili wiele, by nie zrodziła się postępową konkurencją dla nich

w ludowo-lewicowej przestrzeni ideowej i społecznej;

8. Kosztem kolosalnego uzależnienia, uwiązania, wręcz kolonizacji Polski wobec Zachodu (odrębnie wobec Europy i Ameryki) – brnęliśmy w rozwiązania i sojusze (gospodarcze, ustrojowe), dla których ostatecznie byliśmy jedynie „królikiem doświadczalnym” (patrz: „terapia szokowa” i „reformy Buzka” w ich budżetowej istocie), czasem zaś pożytecznym idiotą (jak w przypadku Ukrainy – misja R. Sikorskiego „w imieniu” Trójkąta Weimarskiego), ale zarazem przyjmujemy „jak pelikany” zachodnie komplementy obliczone na dalszą „lemingizację”;

9. Na użytek wyborów-głosowań 2005 uruchomiono wspólny-etosowy projekt ustrojowy pod zawołaniem IV Rzeczypospolitej: był to nieco podejrzany co do rzeczywistych intencji projekt samo-naprawy Państwa i ukłon w kierunku Elektoratu. W ostatniej chwili jednak tzw. POPiS rozpadł się po oczywistej wolcie Tuska (wcześniej aktywnego podczas operacji usunięcia Premiera J. Olszewskiego i sprawnego w eliminowaniu współ-założycieli PO)

10. Niespodziewana (dla obu waśniionych „plemion” polskich) przegrana wyborcza B. Komorowskiego naznaczona została dwoma znaczącymi spazmami politycznymi: przygotowaną na kolanie nowelizacją ustawy o Trybunale Konstytucyjnym (w niej zapis o możliwości odsunięcia Prezydenta, tu: obcego politycznie) oraz nieco mniej niespodziewaną rejteradą Premiera który „pośród sukcesów” opuścił Kraj mimo trwającej kadencji – i udał się na oczywiste „saksy” w łonie biurokracji brukselskiej;

Mimo takich argumentów (wspieranych obficie przez nie tylko moją publicystykę) – wspomniane przeze mnie środowisko wciąż bezkrytycznie (poza kosmetycznymi uwagami) wielbiło Transformację i nosicieli Etosu. Tym bardziej szokowała zajadłość i łatwość, z jaką latem i jesienią 2015 wieszano psy na formacji skupionej wokół J. Kaczyńskiego, choć proponowałem w tym środowisku rzeczową dyskusję, np. ludziom z wykształceniem ekonomicznym i wprawą w debatach polityczno-społecznych.

Nikt nie twierdzi, że formacja dotąd zawiadywana przez J. Kaczyńskiego jest wzorcem cnót politycznych, wolnym od pogardy wobec maluczkich, od niekompetencji, wspierania swojaków, itp. Uderzająco jednak różni się ona od kosmopolitycznej „postsolidarności”, aktywnie sprzyjającej rabunkowej kolonizacji kraju, wpędzeniu ludności w pułapkę wykluczeń, służalczości wobec Euro-Zachodu. Po jesieni 2015 podjęto nie dający się zignorować, historyczny wysiłek budżetowy zbliżający Polskę do rozwiązań bliskich Minimalnemu Dochodowi Gwarantowanemu i – nie do końca mądrze oraz prawdziwie – uruchomiła patriotyczne wątki „polityki historycznej”, w której wykonaniu grzeszy jednak inkwizycją-opryczną-maccartyzmem.

Obwoływanie tej formacji – jeszcze przed objęciem władzy aż po dziś – faszystowską – jest grubym nadużyciem opartym na nieprawdzie. W przypisie daję akapit szerzej tę myśl objaśniający [\[1\]](#).

Jako ktoś, kto śledzi uważnie politykę polską i trochę w niej eksperymentuje – nie widzę w PiS więcej złego, niż w innych ważnych dla Polski formacjach: ludowych, lewicowych, narodowych, europolubnych, chadeckich. Wszystkie jednakowo budowały „państwa w państwie”, jednakowo zwiększały zatrudnienie nomenklaturowe, jednakowo powiększały zadłużenia budżetowe, jednakowo wytracały polską suwerenność, jednakowo wpędzały Państwo (urzędy-organy-służby-legislaturę) w „teoretyczność”, jednakowo kurczyły polskie sektory gospodarcze, jednakowo bąjały, że Rosja jest przedłużeniem Kraju Rad, jednakowo udawały swoją własną demokratyczność, jednakowo dbały bardziej o swoje sitwy niż o naród elektorat-suwerena, jednakowo martwiły i martwią rzeczywistych obywateli, jednakowo wystawiają śmiesznych pajaców na pierwsze linie frontowe, itd. A co do reszty – to kwestia smaku. Polacy i tak nie słyną ani z wytrawnej kuchni politycznej, ani z wyczucia spraw globalnych, które dzieją się raczej poza nimi i ich kosztem.

Chodzi więc chyba wyłącznie o to, że „kaczory” najwyraźniej czymś wkurzają pozostałych, ale to by oznaczało brak wyrozumiałości i cierpliwości u tych wkurzonych.

Jestem w tyglu sondażowym ładnych kilka lat, od środka. Jedyne, co się zmienia w „opinii publicznej” – to wzmacnia się polaryzacja, zwana u nas „plemiennością”. Wątpię – polecam ponowną lekturę powyższych 10 punktów – że jedynym sprawcą jest akurat wkurzający wszystkich PiS, choć też dorzucał do pieca.

* * *

Dobrze, powiem to słowo: autorytaryzm. To taka maniera polityczna, którą dotknięci nie umieją albo nie chcą współpracować z ludźmi, z tygłem politycznym, wolą szast-prast załatwiać wszystko bez żmudnych debat, gier zakulisowych, przepychanek parlamentarnych.

Ale autorytaryzm to nie totalitaryzm! Połowa polskich stowarzyszeń, biznesów, samorządów, izb, fundacji, związków zawodowych, gildii-cechów, rodzin, spółdzielni – zarządzana jest autorytarnie, bo tacy jesteśmy: roszczeniowi i zarazem nie-asertywni. Ale mało kiedy skarżymy

się na to (choć bywa, że jednak skarżymy), że rządzący-zarządzający próbują nami sterować ręcznie, przesadzają z opresyjnością w sądach, zaprowadzają policyjne porządki w każdym zakamarków, pomiatają szarakami zza uśmiechniętych geszeftów. Oczywiście, że są takie ciągotki – tyle że tyczy się to każdego, wszystkich rządzących-zarządzających w naszej Ojczyźnie. Taka sytuacja...

Ja, który ukułem pojęcie Mega-Neo-Totalitaryzmu, dużo wcześniej, zanim nastał PiS, pytam: jakie widzimy cechy obecnych rządów w Polsce, które znacząco nie obciążają pozostałych formacji za ich rządów:

1. Cenzurę, dyspozycyjność mediów, pragnienie jedynomyślności?
2. Kontrolę doraźną życia prywatnego, sąsiedzkiego, pozarządowego?
3. Przekłamania w podręcznikach?
4. Fundusze wspierające tylko „swoich”?
5. Władza ma zawsze rację?
6. W relacjach Nomenklatura-Obywatel – sitwiarskie jest na wierzchu?
7. Kiedy kryzys – to najpierw kurczy się to co obywatelskie?
8. Władzy raz zdobytej – trudno jest się wyrzec?
9. Łże-politykę jako osobiwą polską normę?

Na mój rozumek, w przedstawieniu na kanwie bajki St. Trembeckiego „Myszka, kot i kogut” – zawsze PiS-owi przydzielonoby rolę koguta, a PO – rolę kota. I tylko my wszyscy, małe myszki, nie chcemy zapamiętać:

>>tę zdrową maksymę w twojej pamięci napisz:
nie sądź nikogo po minie,
bo się w sądzie poszkapisz<<

I na odchodne: kiedy się PiS posypie, i nastanie Delfinarium – będziemy gorzko płakać. A o tym, że wiele łez wylaliśmy przez „demokratów-transformatorów”, że całe ponad-pokolenie wyrosło na trzęsawisku – muszę wciąż przypominać...?

Epoka PiS się kiedyś skończy, jak wszystkie inne. I co, będziemy szczać na groby?
Oszczaliśmy już PRL, i co – pomogło...? Mało nam?

Aha, miałem coś wyjawić. Otóż świadcowałem kiedyś promocji książki „Raport gęgaczy”. To ona mnie zaszokowała wtedy – i nadal budzi mój niesmak. Pomyślałem sobie natychmiast: naskakują na niego. I pomyślałem te sobie: to nie w moim stylu. Bo co innego pośmiać się trochę, podworować z „kartofla”, a co innego – robić z niego dyżurny odgromnik na wszystkie możliwe frustracje. Im częściej do niej zaglądam – tym większy w niej widzę paszkwil. To samo środowisko wylansowało pajaca jako animatora KOD. O „legendzie etosu”, który sam, w pojedynkę oszwabił i obalił „komunę” – nie wspomnę. Bez złośliwości zatem mówię: nieomylność i przyzwoitość nie zawsze jest najmocniejszą stroną Obrońców Etośu.

A czyj to cytat...? > grozi nam nawet nie tyle katastrofa, ile miernota, prowincjonalizm, dryfowanie, poczucie bezradności, a przede wszystkim próżnia władzy<

[1] Polityka historyczna – to wieloletnia kampania prowadzona przez ideowe ramię PiS w postaci IPN, której założeniem jest przywrócenie Narodowi (zdefiniowanemu jak w Konstytucji) dumy z polskości i z własnej historii, co jest zadaniem trudnym, w obliczu oczywistych błędów choćby Polski Szlacheckiej czy Polski Sanacyjnej. Postawiono na trzy filary: kult dawnej Rzeczypospolitej, kult Piłsudczyzny i kult Żołnierzy Wyklętych (stojących równocześnie przeciw Hitleryzmowi i Stalinizmowi). Zrozumiałe jest propagandowe zadęcie „polityki historycznej” w postaci jednostronnych wzorców osobowych i politycznych, zbyt łatwa jest jednak do wytknięcia grupa zbrodniczych „niepokornych” i zbyt rażąco, nieprawdziwe jest utożsamianie stalinowskiego ZSRR czy powojennego PRL z komunizmem. Społeczny koszt tego zaplanowanego przekłamania narasta i może owocować „kolapsem” całej polityki;

Więcej: https://publications.webnode.com/news/po-co-komu-cicha-dyktatura/?fbclid=IwAR0vPQuPbvr4_4usPU5k4l3Sil4DIMvTtnkWYY0TorHON_ABXkiXf7Ld78c